Nr. 33. Kraków, Wtorek 25. grudnia 1896. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego **We Lwowie** w biurze dzienników p. Olszewskiego (ul. Kilińskiego 2). **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Przy końcu roku Redakcya „Grzmotu“ ośmiela się przypomnieć **odnowienie prenumeraty** na rok 1897. i o łaskawe uiszczenie zaległej. Proszę nam nie mieć tego za złe, bo jeżeli ci prawo mają do tego, którzy dla własnego interesu piszą i wydają, to tem bardziej my, którzy **bez żadnych środków** materyalnych, ale li tylko z poświęcenia dla sprawy Bożej założyliśmy „Grzmot“. Opieramy się na nadziei, że kiedy źli ludzie i źli katolicy znajdują dość grosza na marne wydatki i na złe pisma, **to i gorliwi katolicy znajdą tę odrobinę grosza na pismo, co walczy nieustraszenie o wspólne a najdroższe nasze interesa tak duchowne, jak i materyalne.**

Przy opłatku.

I my także łamiąc się bodaj w duchu opłatkiem z kochanymi naszymi Czytelnikami, mamy na myśli nie samo tylko grono rodzinne i rzewne chwili tej drogiej naszej polskiej *wilii*, co tyle słodkich łez wyciska i tylu nieprzyjaciół godzi. Nam stają przed oczyma i te żołnierskie obozy bohaterskich obrońców *wiary i ojczyzny*, gdzie zdala od domowego ogniska, pod żołnierskim namiotem, albo hen w śniegach na daleko wysuniętych posterunkach łamią się z sobą wiarusy opłatkiem. O — ileż tam gorących uczuć i jakie te uczucia!... Wśród życzeń wszelkiego powodzenia, główną tam rolę odgrywa życzenie *zwycięstwa* i powrót *z tryumfem* do domu... Nie trzeba nam w tej mierze przenosić się duchem w czasy Stefana Czarnieckiego, bo wszędzie, gdzie byli i walczyli Polacy, powtarzało się to samo.

W podobnych okolicznościach i my się dziś łamiemy opłatkiem, bo i my — śród tego zalewu kraju przez wrogów wiary i ojczyzny — *chwycili za broń, żeby do upadłego bronić tej naszej najdroższej spuścizny*, a ci, co uznają „Grzmot“ *za swoje* pismo, tem samem stają z nami pod tym samym sztandarem.

Chcielibyśmy w tym dniu tak drogim podzielić się opłatkiem i z tymi, co nas mają za wrogów. Ale niech się tylko zbliżą do Boskiej Dzieciny, a wtedy będziemy razem... My tymczasem łammy się opłatkiem i życzmy sobie z duszy. A czego? Łaski Bożej, błogosławieństwa Bożego, powodzenia we wszystkiem, a zwłaszcza... *wytrwania aż do ostatniego tchu w świętej naszej walce i na naszym posterunku i... zwycięstwa!...* Tego samego Wam życzym i w nadchodzącym Nowym roku 1897... *Górą nasi!...*

„Chciało się Zosi jagódek“.

Grubo by się omylił, ktoby mniemał, że zwykłą „Zosię“ i zwykłe mamy „jagódki“ na myśli. Mamy za to na myśli zwykłe *łakomstwo*, zwykłe *zachcianki* i zwykłą *lekkomyślność*. Nie trzeba na to aż Zosi; to samo robią teraz rozmaite... Jasie, Stasie i... Ignasie, a zamiast „jagódek“ figuruje teraz... *wybór na posła* z 5-tej kuryi. O — to także niezgorsza „jagódka“!

Przypomina to owego *lisa* z bajki, co się był wybrał na jagody; my zaś mamy to szczęście, że nam wolno przypatrywać się tym... lisom, jak się kręcą, jak się wspinają i jakich sztuk używają, żeby... mandat dostać. Każdy z nich ma swoje sztuki, choć *główna* sztuka w tem polega, żeby naszym robotnikom i naszemu ludowi dużo „obiecywać“, a *najgłówniejsza* w tem, żeby zdurzyć... Oczywiście — ponieważ nikt więcej za temi „jagodami“ nie skacze, jak socyaliści ze swoim Daszyńskim i nikt więcej *gruszek na wierzbie* nie obiecuje, jak lis „w czerwonym krawacie“: stąd widać, że jest najbardziej chytry i najbardziej uwziął się na to, żeby te „jagódki“... połknąć. Biedniż ci nasi chłopi i ci durzeni robotnicy! Ci zaś najbiedniejsi, którzy tego nie widzą albo nie poznają, bo ci już gruntownie *zdurzeni*. Cieszą się, że będą mieli opiekunów i opiekę, a ci biedacy będą — *opiekani*... Dla Boga! baczność przed tymi lisami!

Poznać ich łatwo. Dzika ta zwierzyna ma dziwny dar podkopywania — powagi tych, co wychowali „jagody“ i co ich strzegą, tj. Duchowieństwa. Wiary nie mają, albo ją tylko udają, a wzajemnie tak się nienawidzą, jak Balladyna na jagodach, co swoją siostrę z zazdrości zabiła. Ale co ich cały świat obchodzi? Byle tylko posłem zostać. „Chciało się Zosi, a raczej... Jasiowi, Stasiowi i Ignasiowi jagódek...“

Czy Ignacy Daszyński będzie posłem?

Na to zajmujące pytanie damy Czytelnikom naszym odpowiedź w przyszłym numerze „Grzmotu“.

Socyalistom naszym na kolędę.

„Czerwony sztandar“.

(Dokończenie).

Widzisz? Takie to wy socyaliści bzdurstwa gadacie i bzdurstwa śpiewacie.

— Póty to może i masz słuszność, ale dalej to nigdy.

— Nigdy? No — idźmy dalej. Śpiewacie tak:

Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew...

Co to znaczy?

— To znaczy, że my socyaliści obalimy rządy i trony, a na ich ruinie zatkniemy nasz sztandar i pod jego cieniem dokonamy zemsty nad królami, ich ministrami i sługami i wszelkimi kapitalistami.

— Kiedyż to będzie?

— Kiedy? Jutro, pojutrze, za lat 10, 50, 100, ale będzie.

— I jesteś ty tego pewny?

— Najpewniejszy.

— A któż ci to powiedział? Co? — Żydki: Herstalle, Diamandy, Häckery, Frenkle, czy ich przyjaciele: Daszyńscy, Kozakiewicze, Hudece, Żelaszkiewicze?

— Ee — nie drwij sobie, nie drwij. To być musi i będzie.

— Być musi? A kto wam dał to prawo *wywracania tronów, rządów i społeczeństwa* do góry dnem?

— My sami...

— No... to śliczne u was prawa. Niema co mówić.

— A kto dał prawo królom, rządom i kapitalistom wyzyskiwania robotnika?

— *Prawa* na to nikt nie dał, bo prawa na wyzysk i krzywdę ludzką nie ma. Ale już ci powiedziałem i sam to przyznałeś, że są kapitaliści, którzy nie wyzyskują robotnika, a na drodze prawodawczej już się nie jedno zrobiło, robi się i zrobi się więcej, aby niesprawiedliwy wyzysk usunąć.

— Ho, ho, ho! Na drodze prawodawczej? Na Sejmach może i Radach państwa, gdzie pany i mieszczuchy prawa kują? Oo — pięknie byśmy wyszli! My sobie sami prawem i sami się rządzić chcemy. Już nam dosyć tej opieki królów, rządów, sejmów, mieszczuchów i księży.

— A to wyborne! To ty nie widzisz, jakie wy głupstwa gadacie? Czy wy ćwieka w głowie macie, czy co? Czy to już nic innego nie ma na świecie, ani Boga, ani innych ludzi, tylko wy? Toć przecie ponad robotników i ich prawo jest inne, odwieczne prawo, *prawo boże*, które takiego przywłaszczania sobie władzy a tyranizowania drugich zabrania.

— Ee — co nas tam socyalistów jakieś prawo boże obchodzi. Boga żadnego nie ma, to i prawa bożego nie ma. Jest przemoc i przemoc rządzi i tej przemocy my się dobijemy, a wtedy tak będziemy rządzili, żeby wszystkim dobrze było.

— Wiesz co? Najprzód bluźnisz, a powtóre... mówisz głupio, bo i najprostszy rozum mówi, że Bóg jest, więc i prawo boże jest, a wy się tej przemocy nie dobijecie, ani rządzić światem nie będziecie... Acha... tego się wam chce! Dla tego to śpiewacie:

Nasz sztandar płynie ponad trony...

— A jakżeś chciał? My tak myślimy i tak śpiewamy.

— Więc jesteście ateusze i rewolucyoniści?

— Toś ty nie wiedział o tem? A jużci, jesteśmy.

— Więc prawdę powiedziałem, że duch, jaki z tej pieśni wieje, to duch *bezbożności i buntu*.

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

Braterskie słowo

do pp. Posłów włościańskich ze „Stronnictwa ludowego".

Szanowni Bracia Posłowie ludowi!

Kierowników „stronnictwa ludowego" dobrze nie znam. Wiem tylko tyle, że jedyny z nich p. Stapiński jest synem chłopskim — reszta nie z ludu. Widząc, co się tu pod Krakowem między narodem dzieje, chciałbym Wam na to zwrócić uwagę i powiedzieć słowo przestrogi. A że szan. pp. Posłom, jako chłopom z chłopa najwięcej jeszcze zaufać mogę, dla tego do Was, Szan. Bracia, się zwracam. Od niedawna namnożyło się tu pod Krakowem opiekunów ludu bez liku. Co niedziela kręcą się po wsiach jakieś fircyki, chłopom bakę świecą, o V. kuryi na ucho szepcą i słodko po łopatkach klepią. Jak z gęby widać, w większej części są to żydy. Rozrzucają pomiędzy naród gazetę, co się nazywa „Prawo ludu" — wtykają ją do rąk nawet za darmo i zachwalają, jak żyd zachwala szwarc albo barchan. I nie uwierzycie pewnie, szan. pp. Bracia, że naród daje się bałamucić, żydom na zgromadzeniach *wiwaty* krzyczy, i socyalistę Daszyńskiego posłem obwołuje. Gazetkę piszą żydy i jakiś student Bałlanda. A jednak nie brak ludzi, co sobie nad tą szmatą oczy psują. Pisaliście nieraz Szan. Bracia w „Przyjacielu", że chłop to już nie „ciemna masa". Daj Boże, żeby tak było. Ale mnie się widzi, że do tego jeszcze strasznie daleko, kiedy naród każdziusieńkiemu, nawet żydowi zaufa, jak mu zacznie obiecywać gruszki na wierzbie... Ja myślę, że przy tej całej *oświacie* do tego przyjdzie, że lud z krakowskiego zamiast zacnego chłopa albo chłopom życzliwego człowieka, wybierze na posła jakiego żyda albo żydowskiego zausznika. A kto temu winien, że tak jest? Nie gniewajcie się Szan. pp. Bracia gdy Wam powiem, że i Wy Przyjaciele ze „Stronnictwa ludowego", dużoście zawinili. Jak-to? A bo wyście myśleli, że trzeba koniecznie bić na Duchowieństwo, żeby ludowi dać prawa obywatelskie. I tuście się grubo pomylili. Lud polski bez księdza i religii nie jest *ludem polskim.*

Prawda, żeście Przyjaciele zaufanie do księży utracili — ale nie myślcie, że to nam chłopom na dobre wyjdzie. Księżom nic ście, Bracia, nie zrobili — bo Kościół zawsze będzie Kościołem, choćby się musiał znowu schować do katakumb, jak za czasów Nerona. Ale dla ludu bez Kościoła straszna zagłada! Księża to nasi bracia, prawie wszyscy po naszych chałupach się zrodzili — zatem oni nas nie zgubią. Nie na nich przeto bić trzeba, ale na wrogów naszych istotnych. Utraciliście, szan. Bracia, posłuszeństwo dla Władzy duchownej — a oto teraz lud zaczyna dawać posłuch *żydom i niedowiarkom*, i na Was już zaczyna z ukosa spozierać. Wyście, szan. Bracia, za wiele słuchali liberalnych adwokatów od *Kuryera* i *Przyjaciela* i trochęście pokpili — a nasi chłopi zaczynają ufać krakowskim żydkom i ich przyjacielowi Daszyńskiemu — i pokpią do reszty. Rozbili Wam już zgromadzenie w Rzeszowie — a teraz szydzą z Was żydy w swem piśmidle — a naród wierzy. A wiecie, Bracia, dlaczego wierzy? Bo Księżom z waszej łaski nie ufa — i Wam nie wierzy, bo żydy *więcej obiecują!*

To wszystko skutki ciemnoty — ale i waszego bałamuctwa. Naród teraz myśli, że ten lepszy — kto więcej obieca: nie pamięta na to, że i szatan P. Jezusowi wiele miast obiecywał, a jednak J. Jezus precz go odrzucił, bo szatan szatanem był, choć Mu bakę świecił i też pięknych używał słówek, bo pismem świętem gadał. Nie połapie się nawet naród, że *nic mniej nie kosztuje, jak obiecanki!* A przecie to każdy wiedzieć powinien, że żyd musi dużo obiecać, bo jakby nie obiecał, toby i głupiego na wędkę nie złapał. A jakby nie złapał, toby się nie mógł tuczyć naszą krwawicą — przyszłoby ciężko na życie pracować — a praca mu śmierdzi. — Ale ciemnota jeszcze okrutna — dlatego naród idzie ślepo za każdym figlem, jaki mu żydzi i ich naganiacze pokażą. Do tego bałamuctwa i Wyście się, Przyjaciele, przyczynili przez waszą walkę z Duchowieństwem. Patrzcie, jaką to potęgą jest lud w Poznańskiem — bo z księżmi idzie ręka w rękę. Ani więzienia, ani bismarkowskie policaje nie złamały go — obronił wiarę i narodowość uratował w ciężkich dniach ucisku pruskiego — i dzisiejsi *hakatyści* ludowi poznańskiemu dziś nie zaszkodzą. Czemuż u nas tak być nie może?

Zbliżają się wybory. Ciekawość, jak one wyglądać będą? Otoż mnie się widzi, że tak będzie. Lud będzie szarpany na lewo i prawo, naprzód i w tył — i wiedzieć nawet nie będzie gdzie stanąć! Wy ze *Związkiem chłopskim* chwycicie się za bary — na Was i na *Związek* pójdą Stojałowszczyki. „Przyjaźń" też na Was krzywo patrzy, bo ona chce harmonii z Duchowieństwem, „Prawdziści" też Wam ufać nie mogą i tak w jednym ludowym obozie *5 stronnictw* patrzących na się z ukosa. A w tem zamieszaniu kto będzie ryby łowił? *Daszyński i żydy!* A kto temu winien? Wasz upór, Szan. pp. Bracia, że nie chcecie zgody z Duchowieństwem! Czemże się to skończy, kochani Posłowie? Powiadacie: „Nam socyaliści nie zaszkodzą!" Nieprawda! zaszkodzą. Tak samo gadali nasi krótkowidze miejscy: „U nas socyalizm się nie przyjmie". A jednak się przyjął. Nic łatwiejszego jak ciemnym ludziom w głowie przewrócić! Patrzcie na miasta, ile tam ludzi już w jarzmie żydów i niedowiarków?" Ile tam goryczy w tych duszach, jaki „misz masz" w głowach i sumieniach! Szczęścia przez żydów obiecanego nie ma — a wiarę postradali, a ztąd poprostu... *rozpacz!* Tak — albo jeszcze i gorzej będzie po wsiach — jeśli zawczasu złemu nie zaradzimy. Jakże to zrobić? Zakusy żydów i niedowiarków utrącimy tylko wtedy — *gdy kupą staniemy wszyscy polscy chłopi i robotnicy* i czarne dłonie sobie podamy. Ale żeby to ułatwić, musicie, zacni Bracia Posłowie, zaprzestać rozterki z Księżmi, i postarać się o zdjęcie zakazu z *Przyjaciela.* Polski lud w zgodzie ze swemi Pasterzami to straszna potęga! Przed tą potęgą dopiero umilkną żydy i socyalisty, i zdala od naszych chałup trzymać się będą.

Powiecie, Szan. Bracia: „Nie wszyscy Księża ludowi życzliwi". To mylka, szan. Posłowie. A nawet choćby się znalazły jakie wyjątki, to czyż rozumnie dla kilku jednostek wykluczać od pracy nad ludem naszych przewodników duchownych, ale i braci najmądrzejszych naszych, krew z krwi naszej?! Czyż to nie zabójczy błąd pozbawiać się we walce o prawa ludu, takiej potęgi, jaką jest Duchowieństwo? O — Szan. Bracia! przez to się zabijamy, dzielimy się na wrogie partye, żydom i niedowiarkom otwieramy wrota do naszych

---

— A niech sobie i tak będzie.

— I ty myślisz, że rządy i trony, państwa i społeczeństwa dadzą się wam socyalistom tak zdmuchnąć, jak bańka mydlana i za nos wodzić?

— A czemu nie? Słyszysz, jak pieśń nasza śpiewa:

> Choć stare łotry, nocy dzieci,
> Nawiązać chcą stargańą nić,
> Co złe, to w gruzy się rozleci,
> Co dobre, wiecznie będzie żyć.

Tylko przewrotni, albo głupcy mogą chcieć utrzymać obecny porządek rzeczy, który niewolę i wyzysk przynosi dla robotnika, a kapitalistom, łotrom, głupcom i księżom daje wolność i używanie. Nie, tak dłużej być nie może. To musi runąć. Precz z kapitałem! Śmierć kapitalistom! — To nasze hasło.

— Jeżeli tak, to wy socyaliści jesteście łotry, a w dodatku głupcy, jak małe dzieci.

— Proszę nas nie wyzywać!

— Tak? to wam wolno wyzywać od łotrów i głupców wszystkich, co nie są wami i z wami, i pieśń wasza to czyni, a nikomu nie ma być wolno nazwać was tem, czem jesteście? Powtarzam ci, socyalizm — to łotrostwo, bo się na cudzą własność i cudze prawa rzuca. Razem jest głupstwem bez dna, bo w zarozumiałości swej i pysze iście żydowskiej miota bezsilne groźby, lży i znieważa wszystko, ludzi i instytucye. Toż to ostatnie waryactwo... Ej — że też to wy socyaliści nie widzicie tego, że takiemi iście *zbójeckiemi* zasadami oburzacie na siebie wszystkich, nawet robotników, co razem z wami nie oszaleli i zmuszacie ich do walki z wami. A tak, wszyscy ludzie dobrzy i mądrzy staną przeciw wam jak jeden mąż i zgniotą was.

— Nie damy się.

— Acha!... Nie bądź też dzieckiem. „Nić jeszcze nie zerwana", ład i porządek społeczny jeszcze stoi, stoją rządy i armie i stany społeczne, związane z sobą cywilizacyą, tradycyami i interesem. Wieki tę nić przędły i wieki ten węzeł spajały. Wy go nie rozetniecie, bo miecza na to nie macie, jeno słowa gołe i niemądre przechwałki.

— Mamy miecz, a tym mieczem to wiara w naszą siłę i w naszą przyszłość. Ruch już dany, a nikt i nic go w biegu nie wstrzyma. I dla tego pieśń nasza nawołuje:

> Hej! — razem bracia, do szeregu
> Z jednaką myślą, z dłonią w dłoń!
> Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
> Czyż jest na świecie taka broń?

— O — jest, i jeszcze jaka! Są i tamy i jazy takie, że nie tylko strumienie, ale i rzeki wielkie w biegu skierować i w karby ująć się dadzą. Wasz ruch, to dopiero strumyk, a tu w Galicyi to strumyczek; szumu wiele, ale wody w nim mało. Iluż was jest socyalistów w Galicyi?

— Nie wiem na pewno, ale myślę, że z kilkanaście tysięcy.

— A połowa tego żydów!... I ci najwięcej hałasują i was chrześcijan szczują przeciw chrześcijanom... A wielu jest wszystkich robotników, proletaryuszy miejskich i wiejskich w Galicyi?

— Lekko licząc — na milion.

— Tak? A pomyślałeś ty — ilu to między nimi jest takich nicponiów i pijaków, co wszystko przepuścili i choćbyś im sto razy dał i ziemie i domy i nie wiem co, to przepiją i przemarnują?! A to przecie wasi najwięksi krzykacze i bohaterowie. I tacy to odzywają się *w imieniu całego stanu robotniczego* i narzucają mu wasze niedorzeczne poglądy i waszą władzę socyalną. I tacy to śpiewają co wlezie: *Hej... razem, bracia, do szeregu!* Z kim? z wami?... I wy śmie-

zagród. Wy, zacni Posłowie włościańscy, kochacie przecie lud i ojczyznę. Otóż *dla miłości ludu*, który Wam zaufał, *i dla miłości ojczyzny*, proszę Was: nie rzucajcie ludu w szpony żydostwa i niedowiarstwa — przyczyńcie się do usunięcia rozterki, która rozdziera braci tej samej ziemi!

Nie gniewajcie się na mnie za to, Szan. bracia Posłowie — że napisałem, co czuje moje serce proste, ale kochające swych Braci i zagon ojczysty. Wy, Bracia moi, róbcie, co Wam mówi wasze sumienie i zdrowy chłopski rozum.

Nie podpisuję się całem nazwiskiem, bo by mnie nasi „braciszkowie“ żydowsko-socyalistyczni rozdrapali przy robocie. Wy Szan. Przyjaciele tego nie rozumiecie, boście jeszcze nie zakosztowali socyalistycznej „miłości“.

Bogu Was i całą sprawę ludową oddaję.

Wasz brat i sługa

Wincenty L., członek „Przyjaźni“.

Refleksye na czasie.

(jako dalszy ciąg „W sprawie Przyjaźni“).

1) Zniewagi naszych Biskupów — a nasza obojętność.

Społeczeństwo katolickie, które pozwala lada żydkowi czy niedowiarkowi lżyć i znieważać bezkarnie swych Arcypasterzy, pisze sobie samo bardzo smutne świadectwo. U nas w Galicyi niestety tak jest! Kiedy my śmielej napiętnujemy wybryki żydowskich prewodyrów partyi socyal-demokrackiej, to zaraz strasznie denerwuje pewne pisma drapujące się w togę — senatorskiej powagi. Ale gdy lada żydek albo niedowiarek znieważa naszych Pasterzy po knajpach, cyrkach i w pismach — to nic... bagatelka... o tem sza! Wyjątkowe to pisma u nas, które śmiało odważą się zastawiać o powagę i cześć Książąt Kościoła. Dlaczegóż to? Przecież u nas wszystko *katolickie!*... Dlatego, bo żydowsko-liberalny wpływ za wielki w naszej Galilei! Jak w handel i przemysł — tak nawet w życie prywatne i polityczno-społeczne, wciska się ten wpływ coraz bardziej. Nie łudźmy się! Wszędzie i wciąż to czuć się daje. Dla tego obojętność religijna przesiąkła nasze społeczeństwo!

Inaczej w Poznańskiem!... Dlaczego? Bo tam za czasów prześladowania Bismarkowskiego, *lud z Duchowieństwem* połączył silnie... karabin pruski. Sprawiły to kazamaty, do których pędzono Duchowieństwo i lud za obronę wiary i narodowości... Inaczej w Królestwie! Bo tam nahajka moskiewska i knut kozacki, krwawiący barki naszego ludu, nauczył go kochać i czcić swoich kapłanów, którymi car zapełniał cytadele, i zaludniał, tak jak i ludem, zimne puszcze Sybiru... U nas mamy swobodę... kapłanów dosyć... na stolicach biskupich Pasterzy według serca Bożego — a w sercach naszych zimna obojętność dla wiary i brak szacunku dla Biskupów naszych! Tak jest. U nas słówko grzeszące przeciw etykiecie salonowej więcej razi pewnych ludzi, niż obelgi miotane na naszych Pasterzy!

2) Jakie na to dowody?

Chcecie dowodów? Służę — bodaj kilkoma z niezliczonych.

Przed trzema laty socyalista Kozakiewicz obrzucił w *Robotniku* błotem obelg Ojca św. Leona XIII. Porównał go bezczelnie z Klingenbergiem i carem Aleksandrem III; twierdził zuchwale, że Ojciec św. był właściwym sprawcą rzezi ludu w Krożach... A *nasze pisma?*... Milczały... Niedługo potem Książę Biskup Puzyna wstępował uroczyście na katedrę św. Stanisława. W ten sam dzień socyaliści urągali publicznie naszym uczuciom katolickim. W czasie sumy urządzili sobie na rynek pochód dwiema bandami, a przed Panną Maryą wyła ta banda dziki *Czerwony sztandar.* Duchowieństwo wracające z katedry zaczepiała publicznie — a po ulicach słychać było obelgi na Księcia Biskupa! Na to wszystko publiczność patrzyła obojętnie — policya szła za pochodem w białych rękawiczkach a pisma — z jednym jedynym wyjątkiem — zadowolniły się... kronikarską notatką faktu. Dalibóg, gdy jaki „sopran“ w teatrze kataru dostanie i śpiew się nie uda, to więcej o to hałasu! — A dzisiaj czy inaczej? W żydowskich pismach na wszystkich zgromadzeniach żydowsko-socyalistycznych ileż tam pada obelg na naszych Biskupów?

Niedawniej jak 29 z. m. w cyrku obrzucano J. E. Ks. Bisk. Łobosa, Ks. Arcyb. Kohna i innych Kapłanów obelgami, które w pismie trudno powtarzać! I o tem cichuteńko! Nawet obecny komisarz rządowy, tak czuły o powagę Rządu, tylko przestępywał z nogi na nogę, ale nie wzbronił mówić. Dlaczego? A — bo ustawa ich czci nie broni... I to państwo katolickie?... Jeśli tak, to jednem z pierwszych żądań katolickiego ludu, będzie domaganie się *poprawki odnośnej ustawy!* Niechże ustawa broni przed napaściami żydowskiemi czci naszych Biskupów — przynajmniej tak, jak osłania komisarzy, starostów... i inne organa rządowe!

3) A my co na to?

Nim to nastąpi, lud katolicki będzie już umiał bronić czci swoich Pasterzy przed napaściami żydostwa i jego sługusów. Stać na to robotników katolickich w Austryi — stać będzie i nas... Pewnym jednak zbyt delikatnym ludziom, ośmielamy się zrobić także *delikatną* uwagę, żeby zamiast denerwować się prostemi słowami prawdy, jaką palimy w oczy wrogom Kościoła i ludu roboczego, bodaj *czasem* chcieli uczuć te zniewagi, jakiemi nieraz lada żydowskie niedorostki i niedowiarki obrzucają sługi Kościoła. Już i tak zadługo nosiliśmy z pokorą żydowskie i liberalne jarzmo! Wróg nam deptał po karku — a my na to *ni be, ni me* i dalejże żydom czapkami buty omiatać! Dosyć już mamy lichwy — za dużo demoralizacyi i opiekuństwa wrogów Kościoła. Tuzinkowy nawet polityk wiedzieć przecie powinien, że podkopywanie powagi Kościoła i jego przedstawicieli *strasznymi skutkami odbije się na całem naszem społeczeństwie* — jak już zaczyna. Niewiara, liberalizm, żydowski socyalizm, zanik wszelkich uczuć moralnych w całem społeczeństwie *od góry do dołu* będą **ostateczną zgubą nieszczęśliwego naszego narodu!...**

Niczem Sybir, niczem knuty,

. . . .

Lecz narodu *duch zatruty*

To dopiero *bólów — ból!*“

Lud katolicko-robotniczy już się przekonuje, że tylko w silnej organizacyi opartej na wierze św. i Kościele, w jedności z Biskupami i Duchowieństwem jest dlań ratunek i przyszłość jaśniejsza. **Tylko wobec potężnej, katolickiej organizacyi ludowej** spokornieje żydowski liberalizm i socyalizm położy... uszy po sobie. **Bez ducha wiary w narodzie, nie będzie dla ludu sprawiedliwości!** Oto kilka przykładów: Francya kraj najbogatszy, a jednak nędza ludu roboczego przerażająca! 350 *tysięcy* mieszkań *bez okien;* u *18 milionów* mieszkań tylko

cie śpiewać: ***My nowe życie stworzym sami I nowy zaprowadzim ład?!***

— Wy? sami? A jakie to *nowe* życie i jaki ten *nowy* ład? Piękne byłoby to życie i ład! Acha! już to my wiemy. Wam to pachnie, żeby był *wspólny pracy plon*, ale bez pracy i rozpusta i życie bez Boga a wszyscy pod waszą tyranią. To wasze marzenia. Ej — wy baje, baje! Obiecujecie gruszki na wierzbie. Ślepy ślepego prowadzi a głupiego szalony. Kto tylko mądry, plunie na to.

— To też my „uświadamiamy“ robotnika i lud naszą propagandą, i garniemy do do siebie, a ludu tego w Galicyi to sześć milionów.

— Tylko, że ten robotnik miejski nie da się już teraz jak wróbel na plewy, brać na wasz lep. Woli on pójść do „Przyjaźni“, do „Gwiazdy“, do „Jedności“, do katolickich towarzystw, albo sam radzić o sobie, niż pójść do was socyalistów. I po co on do was pójdzie? Czy po to, żeby się z dubeltówki całować ze żydami i słuchać ich napaści na chrześcijan i czytać ich zajadłe piśmidła na księży, urzędników i obywateli? Czy na to, żeby płacić, płacić i jeszcze płacić wkładki, składki i podatki na żydków i ich przyjaciół, na komitety *agitacyjne, redakcyjne, wyborcze* i Bóg wie na kogo i na co, *a w dodatku* mieć złą notę u chlebodawców, być wypędzanym z roboty, z fabryki, z warsztatu i gonionym jak szkodnik, unikanym jak choroba morowa? Bo was socyalistów nikt uczciwy ani szanuje, ani cierpi, chyba, że chwilowo musi.

— A robotnik wiejski? a chłop?

— Ten przez chł. Szajera powiedział wam, co o was sądzi: *„Socyaliści to szajka żydowska, z którą lud wiejski nie ma nic wspólnego“*. Próbowaliście tu i owdzie agitować między ludem, zwoływaliście „ludowe zebrania“. Było na nich trochę waszych „towarzyszy“ i „towarzyszek“, trochę chłopców z terminu i uliczników, a najwięcej żydków, ale *ludu* nie było, chyba na okaz. A po wsiach próby zebrań poufnych z chłopami wcale się nie powiodły. I wasz Daszyński, co to tyle się naodgrażał, musi widzieć, że się pokpił. Chłop wie, co mu dolega a na to on waszej agitacyi nie potrzebuje, tylko wygląda ratunku od cesarza i rządu a nie od was hołyszów i urwiszów i waszym gadaniom nie wierzy. Do tego też nad tym ludem, i nie od dzisiaj pracuje Duchowieństwo, szkoła, kościół, miejscami i dwór. Więc wam, moi socyaliści, sztuka się nie uda z ludem, a wasze przechwałki i szumne zapowiedzi pójścia w lud w *Naprzodach, Prawie ludu* i tp. ten mają skutek, że obudzają czujność księży, iż sobie podadzą ręce i na całej linii, na ambonie, w szkole, w prywatnych stosunkach z ludem przeciw wam wystąpią i wasze „uświadamianie ludu“ w niwecz obrócą.

— Hm... No to i prawda... że się nasi nieraz grubo pokpili i że nie jeden z naszych dzielnych towarzyszy zdezerterował od nas. Licho nadało tę „Przyjaźń“! Chłopi też ze swoim „Związkiem chłopskim“ oświadczają się przy Biskupach i księżach. Ej, — bodajże ich choroba... Już my im nie damy rady, i myślę, że ani jeden socyalista, nawet nasz Daszyński nie wyjdzie posłem z kuryi V... Toby było wielką naszą klęską...

— Ej — cobyście się tam mieli martwić... Na pociechę zaśpiewacie sobie *„Czerwony sztandar.“*

Prawdomówny.

Redakcya i Administracya „Grzmotu“ jest odtąd w Krakowie. Plac Dominikański 7.

jedyne okno, *10 milionów* ludzi żyje w okropnej nędzy; *3 tysiące i 800* mieszkań nie są ogrzewane *przez całą zimę*. Jest *8 milionów* ludzi, z których każdy ma rocznego dochodu 91 franków t. j. $10^1/_2$ centa dziennie. Dlaczego? Bo na czele rządu stoi *masoństwo i socyalizm*. Na przyjęcie cara, na fajerwerki i szopki znalazły się *4 miliony franków* — a tymczasem miliony ludzi giną formalnie z głodu. A przecież w radach miejskich, w parlamencie jest tam *większość socyalistów* (!!)... a do ostatnich czasów nawet *sam rząd był socyalistyczny!* Tak jest — bez Boga i szacunku dla jego św. przykazań — stać ludzi tylko na puste frazesy — ale na sprawiedliwość dla ludu nie stać! „Obiecki pod niecki“ — a głupiemu radość!... A o Węgrach naszych co mówić? Jaka dla ludu sprawiedliwość, to pokazały ostatnie wybory. Areszty całych setek wyborców, tratowanie ludu przez końskie kopyta, rozbijanie zgromadzeń ludowych, formalne mordy katolickiego ludu: to Neronowe zaiste praktyki... Co za przyczyna? Bo u góry... masoństwo a rządem kieruje żydostwo. Wiary tam nie masz — **dlatego** depce się brutalnie prawa Boże i ludzkie. Czyż i u nas mamy do tego dopuścić?

4) Patrzmy teraz na Wiedeń.

Jeszcze przed kilku laty żydy, socyały i liberały gospodarowały we Wiedniu, jak szare gęsi na grzędzie. Kościoły były puste, demoralizacya i wyzysk żydowski dusił lud roboczy. Żydy i socyały już tryumfowały! A oto znalazło się trzech dzielnych ludzi, co się nie ulękli walki, którym za dużo było gospodarki żydów i niedowiarków. Poczęli lud oświecać, skupiać; lud połączył się z Duchowieństwem i Pasterzami swymi i... nowy duch zapanował. Wiara się ożywiła na nowo i przejęła masy; kościoły pełne, organizacya katolicko-robotnicza wzrosła w potęgę! Przy wyborach do Rady miejskiej i do sejmu partya katolicko-ludowa (tam ją zwą „chrześciańsko-socyalną“) zwyciężyła zupełnie... Żydy liberały i socyały nagle spokorniały. Niedawno trąbili — jak pod Jerychem — o swej potędze, a dziś się kryją w śmiertelne koszule. Przy wyborach do Rady miejskiej socyały groziły wprawdzie *chrześcijańsko-socyalnym*... „porażką“. — Rzeczywiście była porażka, ale... socyalistów, którzy tylko przy brudnych stolikach swych redakcyj umieją być wielkimi... Gdy na *chrześcijańsko-socyalnych* padło *40 tysięcy* głosów, socyały 1 tysiącem kontentować się musiały. Dlatego też *towarzysze* na kongresie pragskim mało oczu nie wydrapali żydowi Adlerowi, że tak haniebnie odkrył przed światem bezsilność partyi. Tak jest; lud w jedności ze swem Duchowieństwem i dzielnymi synami Kościoła na czele — to **potęga niepokonana!**

5) Co u nas sądzą o partyi chrześcijańsko-społecznej.

Żydów, liberałów i socyałów na samą myśl o tem stronnictwie ogarnia poprostu — strach i *„okropnoszcz“*... To zupełnie naturalne. Ale co myślą katolicy? Przyznać trzeba, że nawet w pewnych katolickich kołach partya *chrześcijańsko-społeczna* nie cieszy się zaufaniem i sympatyą. Ale winna temu pewna klika wiedeńskich antysemitów tak zwanych *„rasowych“*. Krzykacze ci w swej nienawiści do żydów — *jako żydów* — poszli za daleko — i tem zaszkodzili właściwej partyi chrześcijańsko-społecznej.

Nie trzeba jednak mieszać jednego z drugiem. My potępiamy antysemitów *rasowych*, co żyda nienawidzą dlatego, że *żyd*. A co on temu winien i co w tem złego? Taki antysemityzm sprzeciwia się religii katolickiej, rozumowi i sercu. My walczymy tylko *z wyzyskiem, oszustwem i niemoralnym wpływem żydowskim*. Kiedy mówimy o partyi chrześciańsko-społecznej, mamy na myśli jedynie właściwe stronnictwo katolicko-ludowe. Do tej partyi należy całe Duchowieństwo wiedeńskie z ks. kardynałem Gruschą i ks. biskupem Belopotoczkym na czele — za nimi wszyscy dobrzy i rozumni katolicy stoją... Co innego antysemity „rasowe“, tak zwane *deutsch-nacyonały*. Do urny wyborczej idą razem, ale zasadami bardzo się różnią. Z pomieszania tych pojęć powstała u nas, nawet między dobrymi katolikami, sprzeczność w sądach o samej partyi chrześciańsko-społecznej. Prezesowi ministrów, hr. Badeniemu katolicyzmu nikt nie odmówi. A jednak i on sam przedtem, widocznie błędnie poinformowany, nie ufał partyi chrześciańsko-społecznej. Dziś, gdy się o jej celach przekonał, jej uczciwe zasady poznał, inaczej już myśli. Jako sprytny polityk i dobry katolik niezadługo zapewne zupełnie się oprze na tem stronnictwie — a przy jego pomocy z pewnością uda mu się przeprowadzić niejedną reformę, dla ludu roboczego *konieczną i zbawienną*. Nie wątpimy ani na chwilę, że i u nas w kraju, gdy się stosunki trochę przetrą i rozjaśnią, zmienią się też sądy na korzyść stronnictwa chrześciańsko-społecznego. Zasady bowiem, na których to stronnictwo stoi i walczy, po większej części żywcem wyjęte są z przesławnych encyklik i wskazówek Ojca św. Leona XIII.

6) Jaka stąd dla nas nauka?

Jeśli tedy w Austryi i w Niemczech katolicki lud roboczy w jedności ze swymi Pasterzami stworzył potęgę olbrzymią i ukrócił wszechwładzę żydowstwa, socyałów, liberałów i wszelkiego rodzaju niedowiarków: to nie mamy powodu wątpić, jakby się to i u nas udać nie miało. Tylko *masy* silnie zorganizowane, *oparte na Kościele i na miłości ojczyzny*, mogą skutecznie przeciwdziałać *masom* żydowstwa, socyalistów i zabójcze dla ludu ich wpływy sparaliżować! Tylko w ten sposób będzie można zaprowadzić znośniejsze stosunki społeczne, ustawy *dla wszystkich sprawiedliwe*, a zatem i dla ludu roboczego. Gdy duch wiary i sprawiedliwości przejmie wszystkich, wtenczas dopiero *o prawdziwem braterstwie* stanów będzie mogła być mowa.

Maszyna społeczna skrzypi, kółko o kółko zawadza, osi się zapalają, bo brak *oliwy* — wiary i chrześciańskiej sprawiedliwości. Gdy się z dolaniem tej oliwy dłużej ociągać będziem, maszyna zapali się i pęknie, nastąpi katastrofa, a z nią nasza zguba. A zatem rączo do dzieła! *Naprzód, ale z Bogiem*, do organizacyi *katolicko ludowej!* Wszyscy, którym dobro ludu pracującego leży na sercu, dla których chwała Kościoła i przyszłość Ojczyzny nie jest obojętną, niech się nie lenią w popieraniu organizacyi *katolicko-ludowej*. Jest pismo, popierać go! Są „Przyjaźnie“, dbać o nie, rozszerzać, nowe organizować! *Niech nie będzie miasteczka, gdzieby „Przyjaźni“ brakowało!* Pojedyncze „Przyjaźnie“ po miastach niech się łączą w „związki powiatowe“, z tych powstanie *organizacya krajowa*. Wtenczas dopiero lud katolicki będzie miał znaczenie i wpływ, potrafi gromić wroga i posterunki przezeń zajęte zdobywać.

Przyjaciele! Cel nasz jasny, środki do celu uczciwe, a zatem tchórz ten, któryby się lada trudności przestraszył. Wstyd nam, żeśmy tak długo spali i że dotychczas jeszcze organizacyi katolicko-robotniczej nie ma takiej, jaka być powinna. Wytłómaczyć to można tylko tem, że wszelki ruch społeczny z Zachodu, dobry czy zły, zawsze o lat kilka się spaźnia.

Od nas zależy, żeby katastrofę, która nam grozi, odwrócić; żydowstwo, socyalizm i niewiarę poskromić, a sprawiedliwość dla siebie zdobyć. Jeśli dalej spać będziemy, to skutki *tylko sobie* przypisać będziemy musieli, a one strasznie na nas i rodzinach naszych się pomszczą. Do roboty, Bracia Przyjaciele!

7) A więc na bok obawy i... do szeregu!

Tak jest! nie ma się czego obawiać. Owszem cieszyć się z tego, że lud robotniczy powiedział sobie: dosyć już szyderstwa z naszych uczuć katolickich, znieważania wiary i Boga — dosyć wodzenia nas na pasku przez żydów i niedowiarków, — do szeregu bracia! Gdy jedni — patrząc na złe, co jak zaraza się szerzy — z załamanemi rękami zawodzili jeremiady; — gdy drudzy ruszając obojętnie ramionami, mówili: „Nic to, nie przyjdzie na nas to złe — choć nas żydostwo, niedowiarstwo i demoralizacya zalewa i społecznemu budynkowi grozi ruiną“ — gdy znowu inni jedyny ratunek widzieli w karabinie (!?) i w krzyku „Polizei!...... gdy reszta powiedziała sobie z rezygnacyą: „Wszystko stracone — rewolucya na karku“: — wtenczas lud katolicko-robotniczy z otwartą przyłbicą stanął oto do walki ze złem!

Z Bogiem i z Narodem — powiedział sobie — pracujmy, radźmy nad poprawą opłakanych naszych stosunków. Z pomocą ludzi miłujących Boga i Ojczyznę poprawimy nasz byt materyalny i moralny, uratujemy zachwianą harmonię.

15. lutego otwarto pierwszą „Przyjaźń“ w Prądniku Czerwonym pod Krakowem. Za przykładem ochotników prądnickich poszły Dąbie, Zakrzówek, Kleparz, Zwierzyniec, Grzegórzki — potem Podgórz, Nowy Sącz, Gorlice, Stary Sącz, Żywiec, Lwów, Siersza, „Praca“ w Bochni — dawniej jeszcze „Ojczyzna“ i „Praca“ w Tarnowie — i w wielu innych miejscach nowe się organizują. Tak niezadługo organizacya katolicko-robotnicza obejmie kraj cały.

A zatem cześć dzielnym wiarusom i szermierzom sprawy katolicko-robotniczej! — Obawy na bok — i do szeregu, Bracia!

Stanisław Kożuchowiak.

Ze świata.

Nasza Rada Państwa w jednem z ostatnich posiedzeń (dnia 18. grudnia) usłyszała znowu jasno postawione *zasady Kościoła* i obywatelskiego *rozumu* w sprawie udziału Duchowieństwa w polityce.

Dep. ks. Pastor zastrzegł się wyraźnie przeciw temu niemądremu żądaniu, aby działalność kleru ograniczała się jedynie do kościoła i konfesyonału. Duchowieństwo nie powinno być niewierne swojej misyi. Katolicki kapłan ma obowiązek nawet z poświęceniem życia szerzyć boskie przykazania sprawiedliwości i miłości. Musi dążyć do tego i starać się o to, aby *polityczne i socyalne ustawodawstwo* nie odstępowało ani na krok od nauki Chrystusa i nie może się ograniczać tylko do pieczy nad biednymi i nędzarzami.

Warchoły i ludzie bez wiary rzucają hasło: Kler powinien się trzymać zdala od polityki, bo nie posiada potrzebnej wolności. To nieprawda. Członkowie Duchowieństwa są najczęściej synami ludu i od dzieciństwa znają nędzę chłopską. Wiedzą, że są powołani do złagodzenia tej biedy. Nie należy sądzić, że wszystko to jest *wolą ludu*, co za nią podają ludzie, którzy się ludowi na przywódców narzucili. *(Oklaski na ławach polskich).*

Duchowieństwo broni sprawiedliwości dla wszystkich stanów; w pierwszym atoli rzę-

dzie występuje *w obronie ubogich*, w myśl encykliki Leona XIII. Wszystkie wysiłki agitatorów, dążących do podkopania zmysłu religijnego ludności, okażą się bezowocne. *(Oklaski)*. Od Państwa żądać trzeba, aby ustawy miały znamię chrześciańskie; od rządu zaś, aby rozporządzenia jego nie były w sprzeczności z duchem religii. *(Oklaski)*.

Po zamknięciu parlamentu francuskiego warto policzyć, ile ta konstytucyjna maszyna kosztuje. Oto przedstawione obecnie rachunki francuskiej Izby deputowanych za rok 1895. wynoszą 7,597.197 fr. Z tego idzie 5.192.300 fr. na płace deputowanych. Prezes Izby otrzymuje 72.000 fr. rocznie; kwestorzy po 9.000 fr. Blizko 60.000 kosztują przybory do pisania, czyli po 100 fr. rocznie na deputowanego. Około 10.000 fr. lekarz i apteka. Same zapałki 453 fr. Mydła, perfumy i inne przybory galanteryjne, które panowie posłowie zużytkowują w gmachu parlamentu, przeszło 2.000 fr.; opał blizko 40.000 fr. Telefon blizko 4.000 fr. Podczas każdego posiedzenia posłowie przeciętnie 92 razy rozmawiają z Paryżanami, t. j. co szósty odczuwa tego potrzebę. 69.000 fr. płaci budżet za podróże bezpłatne posłów kolejami, a 31.000 fr. kosztuje bufet parlamentu.

Bufet ten cieszy się ogromnem powodzeniem u panów posłów. Płacą oni po 5 fr. miesięcznie i mają prawo za to jeść i pić, ile im się podoba. Niektórzy korzystają z tego prawa w ten sposób, że jadają w bufecie, przeznaczonym do doraźnego pokrzepienia sił i ochłody, śniadanie i obiad. Jeden z nich miał zwyczaj pakować sobie butersznity do kieszeni. Raz schwytał go na tem Clémenceau i zręcznie powyjmował mu z kieszeni. Drogo za to zapłacił, bo później, gdy Clémenceau przeciw Meline'owi był kandydatem na prezesa izby, otrzymali obydwaj jednakową liczbę głosów i Meline jako starszy wiekiem, objął fotel. Ów amator butersznitów, choć radykał, głosował za Méline'em.

Z początkiem nowego roku drukować będziemy w odcinku dalszy ciąg Socyalnej demokracyi w obrazach i nader ciekawe a gruntowne prace: Nasze niewolnice, Sylwetki socyalistyczne, Wieczorem, i t. p.

KORESPONDENCYE.

Stary Sącz dnia 6 grudnia 1896 r.

Szanowna Redakcyo!

W dniu dzisiejszym obchodziliśmy skromną, bo we własnem kółku zamkniętą, ale podniosłą i charakterem religijnym nacechowaną uroczystość. Bezpośrednio po sumie, na której zebrane było całe stowarzyszenie, udała się procesya z chorągwiami i światłem cechów naszych do lokalu „Przyjaźni". Prowadził procesyę Przewiel. Ks. Kanonik Rozwadowski w assyście XX. Weryńskiego i Kumora z udziałem licznie zebranej ludności.

W sali przybranej w emblemata wszystkich rzemiosł, nad któremi górowała statua św. Józefa, patrona „Przyjaźni", najprzód przemówił Ks. Kumor. Podniósł, że dlatego ta procesya wychodzi z kościoła w progi „Przyjaźni", ażeby zamanifestować, że Stowarzyszenie tej tylko łączności pragnie, która tą drogą idzie. Kościół św. popiera Stowarzyszenie, co Encykliki Ojca świętego stwierdzają. Następnie zwróciwszy się do Księdza Celebransa prosił go, żeby udzielił błogosławieństwa na tem miejscu młodemu Stowarzyszeniu, o którem on tak dawno myślał i tyle starania i kosztów dlań nie żałował, a i dziś tego dowodzi, gdy słaby i spracowany tu przyszedł.

Następnie Przewiel. Ks. Kanonik w dłuższem przemówieniu zaakcentował najważniejsze cele „Przyjaźni", obiecując, że zawsze będzie sercem z „Przyjaźnią", jeżeli nie osobiście, to przez młodszych kapłanów, którzy mu tej usługi nie odmówią.

Podniósł też Ks. Kanonik piękny udział PP. Nauczycieli, a szczególnie Pana Wróbla, który prowadzi chóry i muzykę, a do tego spełnia liczne obowiązki sekretarza.

Następnie przemówił Pan A. Waligóra, obywatel miejscowy, zachęcając obywateli do współudziału i podniósł ważność i cel „Przyjaźni".

Nastrój obecnych był nader poważny i nie brak było rozrzewnienia, co jeszcze więcej podniosła klęcząco odśpiewana antyfona *Pod twoję obronę*. Po dokonaniu ceremonii przez Przew. Ks. Kanonika, procesya wróciła do kościoła przy odgłosie dzwonów i śpiewie *Kto się w opiekę*.

A. W.

Tarnów, 8 grudnia 1896 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dzień św. Mikołaja obchodzono tutaj w „Pracy" nadzwyczaj uroczyście. Sokół nowy był przepełniony dziećmi naszych robotników, które zebrały się, aby otrzymać podarunki i upomnienia od św. Mikołaja. Przeszło 130 dzieci obdarzono orzechami, piernikami, jabłuszkami, figami, rodzynkami, przyborami do pisania, a wiele z nich otrzymało nowe ubrania. Wydział „Pracy" i sekretarz Konf. św. Wincentego à Paulo byli zajęci rozdawaniem tych podarunków. Pokazało się jednak przy tem, iż sala nowa za ciasna i że trzeba myśleć o obszerniejszej na przyszłość. Najpiękniejszą wśród tego chwilą było, gdy dzieci wspólnie odmówiły „Ojcze nasz" i „Zdrowaś" i przyobiecały być posłusznemi rodzicom i kochać *Bozię*. Niejeden z socyalistów dobrze by było zrobił, gdyby zechciał przybyć na taką uroczystość; my starzy tłumiliśmy łzy na ten widok i z żalem myśleliśmy sobie: A jak też tam obchodzi św. Mikołaja biedna dziatwa socyalistów? Pewnie wódką, złorzeczeniami i kijem.

Swój.

Bochnia, 30. listopada 1896 r.

Z zimą rozpoczyna się u nas znowu pora pogadanek i zebrań w tutejszych stowarzyszenach katolickich. Dzięki wytrwałemu kierownictwu prezesa „Czytelni mieszczańskiej" prym wiodą pogadanki „Czytelni" w Sali radnej Magistratu Bocheńskiego, które zapowiedziane zostały co czternaście dni, zawsze w niedzielę po nieszporach. Na każdej takiej pogadance jest doskonały popularny wykład historyi polskiej p. Ludwika Bittnera, dyrektora szkoły ludowej męskiej, który teraz opowiada o wieku trzynastym. Dziś po tem opowiadaniu, mówił p. prof. Matwij, prezes Czytelni o „wieczorkach Mickiewiczowskich" wyłożywszy w bardzo zajmujący a przystępny sposób przyczyny narodowej czci dla poetów, a w szczególności dla Adama Mickiewicza.

Na żądanie jednego ze słuchaczy, jest przyobiecany wykład o „tendencyach nauki ks. Stojałowskiego i przyczynach, dla czego Kościół ją potępił." Jeden z tutejszych zwolenników ks. Stojałowskiego zażądał takiego wykładu, a chociaż z kazalnic już dostateczne były pod tym względem wyjaśnienie ogłoszone, być może, że się życzeniu stanie zadość, a daj Boże, aby z pożytkiem dla tych umysłów i serc, które ksiądz Stojałowski swoimi pismami bałamuci.

Także w „Pracy", stowarzyszeniu katolickich robotników, odbywają się zebrania i czytania niedzielne, a utworzył się komitet dla obmyślenia szeregu stosownych wykładów.

Staraniem wszystkich tutejszych stowarzyszeń odbyło się w sobotę dnia 28 b. m. nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Mickiewicza i uczestników powstania listopadowego. Wieczorem tego samego dnia obchodzono wieczór Mickiewiczowski w Sali Kasynowej z odczytem prof. gimnazyalnego p. Józefa Szafrana; zaś w niedzielę w Sali Sokoła, popularny odczyt o Mickiewiczu.

Wasz *A. L. S.*

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

Wezwanie. Korespondenta z Now. Sącza a względnie Redakcyą „Naprzodu" (Nr. 51.) wzywamy, aby wymieniła po imieniu i nazwisku tych „niektórych klerykalnych fanatyków" i wytworzonych przez nich „denuncyantów z pośród swoich zwolenników w warstacie" i te „nikczemne indywidua" które „wyłażą teraz jak płazy i chcą obalić szpiegowskiemi donosami całą robotniczą organizacyą".

Żądamy tego w imię prawdy i uczciwości — w przeciwnym razie piętnujemy tę insynuacyą jako *najnikczemniejsze oszczerstwo*.

Wszystkim w Sączu wiadomo, że 1) wsiadającego do wagonu 13 list. Stojałowskiego otaczała nie inna publiczność tylko gromada socyalistów; 2), że niektórzy z tej gromady dopomogli mu do ucieczki; 3) że dochodzenie sądowe wdrożyła żandarmerya, czy też Dyrekcya c. k. kolei; 4) że sędzia śledczy wzywał do śledztwach socyalistów a nie „Przyjaźniaków"; 5) że śledztwo sądowe uprzedziła komisya śledcza Dyrekcyi kolejowej i ta głównie *socyalistów* a nie „Przyjaźniaków" badała.

Fakt ułatwienia ucieczki Stojałowskiemu 13 listopada był zanadto głośny i zanadto niemądrze sami socyaliści się nim przechwalali, rozumiejąc w swej zapalczywości, że „figiel"ujdzie bezkarnie. Nie od kogo też innego, tylko od badanych w obydwóch śledztwa socyalistów wie Dyrekcya i dowie się sąd o sprawcach ucieczki Stojałowskiego. I oto po tem wszystkiem, wstydząc się swej głupiej roboty, zwalają socyaliści winę na „Przyjaźniaków", pomawiając ich o szpiegostwo i denuncyacyą.

Niech więc wymienią tych szpiegów i tych denuncyantów. Żądamy i domagamy się tego od nich jak najbardziej stanowczo.

„Przyjaźń" Nowo-Sandecka.

Otrzymujemy następujące pismo: „Członkowie Komitetu parafialnego i Naczelnicy gmin do parafii Mogilan należących protestują uroczyście przeciw wszelkim najazdom socyalistów — jaki tu miał miejsce d. 15 listopada b. r. Potępiają wszelkie mrzonki przez nich głoszone jako przeciwne wierze i obyczajom, i wyrażają swoje życzenie i żądanie wyraźne, aby panowie socyaliści wypuścili tutejszych parafian z pod opieki swojej, i jako pełnoletnich, zostawili w spokoju". (Następują podpisy:) Aleksander Kornecki wójt z Mogilan, Jan Nowak wójt z Włosani, Jędrzej Ozóg wójt z Horowic, Sebastyan Ozóg wójt z Bukowia, Sebastyan Górnisiewicz w zastępstwie wójta z Kulerzowa, Jan Czopek przewodniczący komitetu kościelnego, Stanisław Wawrzynek i Józef Sponder członkowie.

Przyjaciele ludu. Działo się to na targu w Niebylcu. Żydek kupił za 17 zlr. krowę i chciał na niej sprytnie zarobić. Ażeby zaraz podnieść cenę do góry, daje krowę znajomemu chłopu Maciejowi, i sam nibyto od Macieja kupuje, targując głośno: „Nu! Macieju macie 30 zlr. za krowę". A Maciej na to: „Daj 32, to ci odsprzedam. Żydowi parchowi nie opuszczę, katolikowi co innego". Żydek zbliża się tedy do przechodzącego właśnie zamożnego gospodarza Józefa Kozimora i szepcze do niego tajemniczo: "Słyszycie Józefie, dajcie Maciejowi 30 zlr., un wam ją sprzeda za te pieniądze, a ja wam dam zaraz 31 zlr. Wolę wam dać tego papierka, niż jemu dwa". Józef nie przeczuwając podstępu kupuje krowę, w myśli dla żyda za 30 zlr, i wylicza Maciejowi pieniądze. Maciej rzuca Józefowi „na szczęście" dwa centy na ziemię, a nim Józef Kozimor takowe odszukał, Maciej i żyd z pieniądzmi zniknęli bez śladu. Po długich daremnych poszukiwaniach odsprzedał Józef innym żydom — którzy może byli spólnikami pierwszego — cho-

rowitą krowę za 10 złr. Stracił tedy 20 złr. Takich wypadków dzieje się codziennie, z wyjątkiem koszernej soboty, w kraju na tysiące. A kto temu winien, czyż nie my sami, wynajmując się na usługi żydom!

W dniu 13 grudnia dała „Przyjaźń“ Nowo-Sandecka przedstawienie amatorskie, odegrawszy „Karpackich górali“ dramat w 3 aktach Korzeniowskiego. Mimo trudności co do wykonania sztuczki, na pierwszy raz wypadła nadspodziewanie dobrze. Dowód tego, bo na ogólne żądanie odegrano ją po raz drugi we czwartek w dniu 17 grudnia, a na zakończenie *żywy obraz* przy bengalskiem oświetleniu, który zachwycająco przedstawił się w kostyumach krakowskich. Potrzeba nadmienić, że kierownictwo przyjął zaszczytnie znany WP. Karol Morański inżynier kolejowy, któremu się należy się szczera wdzięczność. To też w tej drodze składa dzięki „Przyjaźń“, prosząc i nadal o łaskawe poparcie. Odznaczyły się w grze: Pani Szumowska w roli *Marty* i Panna Bernacka, która *Praksedę* grała jak artystka. To też oklasków zebrały poddostatkiem. Z artystów popisali się dzielnie: Przyj. Marceli Kasprzykiewicz w roli *Antosia Rewizorczuka,* Walenty Cząstka w roli *Mandataryusza,* Kochański w roli *Prokopa,* Gaisler w roli *arendarza,* Cycoń w roli *opryszka,* a Szumowski w roli *komisarza.*

W „Naprzodzie“, z czwartku 17 grudnia, w korespondencyi z Nowego Sącza, umieszczono, że Buryan, Szopiński Józef i Stojakowski zostali aresztowani w dniu 11 grudnia w sprawie ks. Stojałowskiego. W tym celu widzimy się zmuszeni zaznaczyć, że nie Szopiński Józef, lecz Stefan został aresztowany. Dalej donosi *paszkwilowe pismo,* że pomiędzy robotnikami warsztatowymi narobiło się dosyć denuncyantów“. Otóż — w pierwszej linii sami towarzysze socyalni niech uderzą się w piersi i rzekną *„mea culpa“*, bo kiedy chodziło o święcenie 1 maja przez 2 lata, to ci, co najwięcej krzyczeli, podnosząc palce czy rękę do góry na znak jedności, i odmawiali drugich od pracy: sami w dniu 1-go maja pierwsi przez płoty skacząc, do roboty pędzili. Wszak to jasne i wiadome, a dziś rzucają bezmyślne słowa, że *„dosyć* denuncyantów pomiędzy robotnikami w warsztacie kolejowym“.

Tak jest, towarzysze; macie *dosyć,* ale z pośród Was samych. *Prawdzic.*

Ciesz się narodzie! Oto pruski minister zapowiedział w parlamencie, że koniecznem jest zaopatrzyć artyleryę pruską w działa szybkostrzałowe. Ten żart p. ministra będzie kosztował przeszło *100 milionów.* Oczywista rzecz, że i nasze państwo *koniecznie* to będzie musiało zrobić: a więc nowe podatki znów zawitają do nas.

Otrzymujemy następujące pismo: Czaniec (koło Kęt) 21 grudnia 1896. Szanowny Redaktorze! Dnia 20 b. m. w niedzielę po nieszporach odbyło się u nas w Czańcu w miejscowej szkole uroczyste otwarcie „Czytelni“, którą założyło za staraniem naszych Księży „Krak. Tow. Oświaty ludowej“. Robotnicy z miejscowej fabryki Braci Fijałkowskich i ci, co pracują w fabrykach Bialskich, skupieni około „Grzmotu“, założyli w „Czytelni“ „Kółko robotnicze“, którego celem *łączna walka odporna z bezreligijnym socyalizmem.* *B. B.*

Znowu kruczki socyalistów. Doprawdy, że aż strach zbiera, słysząc i czytając o tych przewódcach socyalistów. Otóż znowu piszą z Niemiec, że przewódcy związków piekarskich socyalistycznych szkodzą raczej, niż pomagają tym związkom, prowadząc życie wygodnickie, kłócąc się wzajemnie, a prasa ich „Niemiecka gazeta piekarska“ radzi, by zaniechać zakładań podobnych towarzystw i żeby próżniaczych elementów nie cierpiano w zarządach.

Jakoś zawsze coś im tam nie „na rękę“ tym towarzyszom, nawet ich właśni wspólnicy niedoli. Tylko tak dalej, a zamki w powietrzu stawiane dla ludu roboczego znikną i farbowanych lisów lud sam zawczasu pozna.

Korzyści z strejków urządzanych przez panów „czerwonych“ bardzo dosadnie przedstawił F. Bittner w broszurce p. t. „Czego uczy strejk?“ Omawia tam powody i okoliczności, które wywołują i zmuszają do strejkowania; następnie wykazuje niesumienność bezreligijnych „towarzyszów“ przywódców podczas urządzania przez nich „bezrobocia“. Zdarł maskę z tych fałszywych przyjaciół ludu!

Ojciec grzechów — spirytus. W rzeczypospolitej w Transwaalu zakazano sprzedawać spirytusowe napoje, bo na 100.000 krajowców, którzy w kopalniach pracują, zwykle czwarta część robotników stawała się niezdolną do pracy przez nadmierne używanie trunków. Wódka działa ujemnie na zdrowie wszystkich ludzi czy więcej czy mniej oświeconych. W Anglii, półn. Ameryce, Szwecyi i Holandyi prawie trzy czwarte zbrodni wszystkich, popełnionych zostało w stanie pijaństwa. U nas, zdaje się, nie inaczej jest jak tam! Tysiące ludzi staje przed kratkami u nas, którzy swobodnie mogliby używać wolności i świeżego powietrza, gdyby Państwo raczyło wydać wyrok potępiający na — wódkę i spirytus — i zamknąć je do aptek, skąd możnaby ich było dostać za receptą doktorską. No! — ale zanim to będzie, to żydki muszą się na wódce zbogacić, a kasa państwowa też!

W Bordeaux strejkowali niedawno temu mnodzy robotnicy gazowi. Radny tego miasta, *socyalista* (!) głosował pierwszy za tem, by wojsko zmusiło kulami robotników do roboty. Tak to, tak, moi panowie socyaliści! w praktyce jesteście podlejsi niż — owa znienawidzona burżuazya.

Owoce massoneryi zbierają sami dostojnicy lóż masońskich. Oto studenterya włoska wygwizduje co chwila jakiegoś profesora a rektora uniwersytetu, kiedy do nich przemawia, nagradza oklaskami jak błazna cyrkowego; śmieje się z marsza królewskiego i śpiewa pieśni republikańskie. Oto skutki bezbożnych rządów i szkół.

Liczba strejków w Berlinie dosięgła w tym roku cyfry 49. *Z tych 30 wypadło niepomyślnie* dla robotników, do czego nie mało przyczyniła się *lekkomyślność* robotników, gdyż rozpoczynano je bezrozumnie. (Tak jak u nas, wyjąwszy ceglarzy. *Przyp. Redakcyi).* Strejk kapeluszników trwał miesiące, a kosztował 100.000 marek; bronzowników strejk trzymiesięczny kosztował 60.000 marek. Ogółem strejki urządzane przez socyalną demokracyę pochłonęły 750 000 marek.

Ochrona starców. Parlament w Nowej Zelandyi wniósł plan *ubezpieczenia starców,* najlepszy z dotychczasowych. Według tego każdy, który przekroczył 65 rok życia, ma otrzymywać od Państwa tygodniowo 10 szyllingów tj. 6 złr. Na ten fundusz pensyi dla starców ma być wyznaczonym podatek od „zabaw“ i ma być podniesioną cena stempli. Dobre to, ale mogłoby się obejść bez stempli, bo i tak dziś za dużo kosztują.

Niektóre gazety prowincyonalne słusznie się odzywają, aby przy karaniu w sądzie lub policyi pijanych ludzi, dowiadywano się o tego pana szynkarza, który dając im pić, przekracza *ustawę* (!!). Może wtedy i socyaliści przekonaliby się, kto jest winnym; że to nie tyle chłop, robotnik lub szlachcic, ile raczej arendarz pejsaty, który się cieszy z tego, że *goj* przepija swój majątek, na którym on się z swymi bachorami rozgospodarzył, kupiwszy go wprzód za bezcen!

Dar z 120.000 marek zrobiło zebranie generalne farbiarń dla zakładu imienia Cesarza Wilhelma i Augusty, w którem są pomieszczeni inwalidzi, sieroty i wdowy robotników farbiarskich.

W „Przyjaźni“ Krakowsko-Kleparskiej odbyły się dnia 13. b. m. nowe wybory. Prezesem wybrany został P. Franciszek Jarczyk, wiceprezesem P. Józef Ligęza; sekretarzem P. Józef Laskowski, skarbnikiem P. Fiołek. Prócz tego nowy cały wydział. Szczęść Boże!

W Nr. 31. „Grzmot“ skarżył się na szpital lwowski, że rekonwalescenta J. W. wydalono chorego. Tymczasem dowiadujemy się, że sam tego koniecznie się domagał, a inny lekarz nazad go odesłał do szpitala.

HUMOR.

Miła nagroda. W tych dniach jedno z pism (nie wymieniamy jego nazwiska, żeby nie zrobić przykrości) umieściło w „zaproszeniu do prenumeraty“ taką obietnicę: *„Wszyscy nowi Prenumeratorowie otrzymają „Złego ducha“ gratis“...* Winszujemy.

Przyp. Red. Trzeba wiedzieć, że istnieje powieść p. t. *Zły duch.*

Guwernantka. Powiedzże mi, Jasiu, jakie to jest słowo „okiennica“?

Jaś. To jest polskie słowo.

Guwernantka. Ależ to się rozumie... Ty mi powiedz, czy to jest słowo pojedyńcze, czy złożone?

Jaś. Złożone.

Guwernantka. A to z czego?

Jaś. Z desek.

ZAŻALENIA.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Mieszkańcy i robotnicy Podgórza przy ul. Łagiewniki skarżą się już od kilku lat nie tylko na brak studni, ale nawet na brak samej wody choćby na pół czystej. Wszelkie prośby wnoszone do Magistratu tamtejszego, by raczono zająć się ich położeniem, wszystkie bywają do kosza. Do tego obecnie p. W. E. kazał swemu parobkowi zbiory z kloak wywozić (aż po 50 beczek) na swój grunt, z którego spływa teraz ohydny płyn do wody i tę zanieczyszcza tak, że mieszkańcy i robotnicy muszą teraz z śniegu przyrządzać sobie wodę do picia i do gotowania. Możeby już raz stało się zadość prośbom tych nieszczęśliwych.

Na fundusz presowy złożyli: *Ks. A. W.* 1 złr.; *Ks. Ł. Ł.* 1 złr. 50 ct.; *P. Maciej Lis* 30 ct.; *P. Jędrzej Marzec* 10 ct.; *Z Zakładu Brata Alberta* 10 ct.; *Ks. J. B.* 3 złr. 70 ct.

Skrzynka na listy. *WP. J. Kemp. w Schodnicy.* Łaskawe przypiski są tu u nas skwapliwie czytane. Dziękujemy i prosimy, ale nam żal, że St. takich zacnych ludzi tak bałamuci. *S. Z. w Nowym Sączu.* Brawo! *P. K. R. w N. Sączu.* Jedna część wydrukowana; druga w przyszłym numerze. *WP. M. w Stanisławowie.* Odwagi i wytrwania. Pamięta Pan Dobr. wiersz Zaleskiego: „Nie takie nasi brali fortece, jak ta mieścina ladaco?!“

„Przyjaźń“ Krakowsko-Kleparska zaprasza swych Członków w święto Bożego Narodzenia o godz. 6 wieczorem *na opłatek,* a ich dziatwę na *Boże drzewko* przygotowane dla nich od „Przyjaźni“... W niedzielę zaś będzie o ½7. amatorskie przedstawienie: *Cicha woda brzegi rwie* — przysłowie dramatyczne w 1 akcie. Następnie monolog Coppé'go *Bezrobocie kowali* oddeklamuje P. J. L. Zakończy komedya: *Świeczka zgasła...* Na zakończenie Starego roku o godz. 7. wieczorek humorystyczny, a w Nowy Rok *odczyt* i przedstawienie. Program będzie ogłoszony w *Głosie Narodu.*

W innych „Przyjaźniach“ odbędzie się łamanie opłatkiem: *Na Prądniku i Zakrzówku* w drugie święto; *w Dąbiu* na św. Jana; tak samo *w Nowym Sączu. Na Grzegórzkach* i *na Zwierzyńcu* w pierwsze święto.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**